

Sopot, 5 czerwca 1999 Homilia wygłoszona podczas Mszy św.

1. «Wiem, że pozostanę, i to pozostanę nadal dla was wszystkich, dla waszego postępu i radości w wierze, aby rosła wasza duma w Chrystusie przeze mnie, przez moją ponowną obecność u was» (Flp 1, 25-26), mówi apostoł Paweł w dzisiejszej liturgii. Mówi słowami Listu do Filipian, ale słowa te w przedziwny sposób brzmią tu na śladach wojciechowych. Jakby to nie Paweł mówił do Filipian, ale Wojciech do nas, Polaków.

Echo tego wołania nieustannie brzmi na tej ziemi, na której poniósł męczeńską śmierć Patron Kościoła gdańskiego. «Chrystus był dla niego wszystkim, a śmierć zyskiem» (por. Flp 1, 21). Przybył w 997 roku do Gdańska, gdzie głosił Ewangelię i udzielał chrztu świętego. Chrystus został przez świętego Wojciecha uwielbiony, przez jego żarliwe życie i bohaterską śmierć. Przy grobie świętego Wojciecha, w Gnieźnie, mówiłem podczas ostatniej pielgrzymki, że poszedł za Chrystusem «jako wierny i ofiarny sługa, dając o Nim świadectwo za cenę swej krwi. I oto uczył go Ojciec. Lud Boży otoczył go czcią należną świętym na ziemi w przekonaniu, że Wojciech, męczennik Chrystusa, cieszy się chwałą w niebie.(...) Jego męczeńska krew leży u fundamentów Kościoła i państwa na ziemiach piastowskich» (Homilia, 3.06.1997). Dwa lata po śmierci Kościół ogłosił go świętym, a ja dzisiaj, sprawując tę Najświętszą Ofiarę, wspominam tysięczną rocznicę jego kanonizacji.

2. Składam dzięki Bogu za ponowne przybycie do was i za wspólne świętowanie tego jubileuszu. Wielki to dzień, który uczynił nam Pan w swojej dobroci. Cieszę się, że dane mi jest znowu nawiedzić historyczne i piękne miasto Gdańsk. Pozdrawiam jego mieszkańców i całą archidiecezję gdańską, jak również mieszkańców Sopotu, Gdyni i innych miast [oraz wiosek Trójmiasta]. Witam księdza arcybiskupa Tadeusza - Pasterza Kościoła gdańskiego, biskupa pomocniczego, kapłanów, osoby zakonne i wszystkich uczestniczących w tej Najświętszej Eucharystii. Ze czcią wspominam [zmarłych biskupów, biskupa Edmunda Nowickiego i biskupa Lecha Kaczmarka, którym w niełatwych czasach przyszło pasterzować w gdańskim Kościele]. Mam przed oczyma moje spotkanie z tym miastem i jego mieszkańcami przed dwunastu laty, zwłaszcza z chorymi w bazylice mariackiej i ze światem pracy na gdańskiej Zaspie, [a także dawniejsze jeszcze, z młodzieżą na Westerplatte oraz z ludźmi morza w Gdyni. Wszystko to noszę głęboko w moim sercu i w mojej pamięci]. Jakże [różne były te czasy, z perspektywy historii patrząc]. Inne doświadczenia i wyzwania, jakie wówczas stały przed Narodem. Wtedy mówiłem do was, ale też w jakiś sposób za was. Dziś jest inaczej [i Bogu dzięki]. Ze wzruszeniem o tym wspominam, świadomy wielkich rzeczy, jakie dokonały się w naszej Ojczyźnie od tego czasu. «Przyszło nowe», przyszło do tej ziemi, a Wojciech miał w tym zasadniczy udział. Zasiew Jego krwi przynosi wciąż nowe duchowe owoce. Jest on tym ewangelicznym ziarnem, które wpadło w ziemię i obumarło, i przyniosło plon wieloraki. Dla tych wszystkich krajów i narodów, z którymi było związane jego posłannictwo. Dla Czech, dla Węgier, dla Polski Piastowskiej, a także dla Pomorza, Gdańska, dla ludów zamieszkujących tę ziemię. Po tysiącu lat, które dzielą nas od jego śmierci nad Bałtykiem, uświadamiamy sobie jeszcze pełniej, że ta właśnie krew męczeńska, przelana na tych ziemiach dziesięć wieków temu, przyczyniła się w zasadniczej mierze do ewangelizacji, do wiary, do nowego życia. Jakże jest nam potrzebny dzisiaj przykład jego życia oddanego bez reszty Bogu i szerzeniu Ewangelii. Jego świadectwo służby i apostołskiej gorliwości, zakorzenione głęboko w wierze i miłości do Chrystusa. O świętym Wojciechu możemy powiedzieć za Psalmistą «Jego dusza nieustannie pragnęła Boga, tęskniła za Nim, jak ziemia zeschła, spragniona, bez wody» (por. Ps 63, 2).

Dziękujemy ci, [święty męczenniku, dziękujemy ci święty Wojciechu] za przykład świętości,

za to, że nauczyłeś nas swoim życiem, co oznaczają słowa «dla mnie żyć - to Chrystus, a umrzeć - to zysk» (por. Flp 1, 21). Dziękujemy ci za tysiąclecie wiary i życia chrześcijańskiego w Polsce, a także w całej Europie środkowej.

3. «Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski» (Mt 5, 48) - mówi w dzisiejszej Ewangelii Chrystus. W przededniu trzeciego milenium z nową siłą brzmią te słowa zapisane przez świętego Mateusza. Streszczają one naukę ośmiu błogosławieństw, wyrażając zarazem całą pełnię powołania człowieka. Być doskonałym na miarę Boga! Być podobnie jak Bóg wielkim w miłości, [bo On jest miłością] i «On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych» (Mt 5, 45).

Dotykamy w tym miejscu tajemnicy człowieka stworzonego na podobieństwo Boga, to znaczy zdolnego do miłowania i przyjmowania daru miłości. To pierwotne powołanie człowieka zostało przez Stwórcę wpisane w ludzką naturę i sprawia, że każdy człowiek szuka miłości, choć czasem czyni to, wybierając zło grzechu, które stwarza pozory dobra. Szuka miłości, bo w głębi serca wie, że tylko miłość może uczynić go szczęśliwym. Często jednak szuka człowiek tego szczęścia po omacku. Szuka go w przyjemnościach, dobrach materialnych i w tym, co jest ziemskie i przemijające. «Otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło» (Rdz 3, 5) - usłyszał Adam w raju. Tak powiedział mu wróg Boga - szatan, któremu on zufała. Jak bolesna jednak dla człowieka okazała się ta droga szukania szczęścia bez Boga! Jak szybko doświadczył on ciemności grzechu i dramatu śmierci. Zawsze bowiem, gdy człowiek oddala się od Boga, doznaje w konsekwencji wielkiego rozczarowania, któremu towarzyszy lęk. A jest tak dlatego, że w wyniku oddalania się od Boga człowiek zostaje sam i zaczyna odczuwać bolesną samotność, czuje się zagubiony. Lecz z tego lęku wyłania się w końcu poszukiwanie Stwórcy, gdyż nic nie potrafi zaspokoić owego głodu Boga tkwiącego w człowieku.

Drodzy Bracia i Siostry, «W niczym nie dajcie się zastraszyć przeciwnikom» (Flp 1, 28) - przypomina nam święty Paweł w pierwszym czytaniu. Nie dajcie się zastraszyć tym, którzy proponują grzech, jako drogę prowadzącą do szczęścia. «Toczący tę samą walkę, jaką u mnie widzieliście» (Flp 1, 30) - dodaje Apostoł Narodów, a jest to walka z naszymi grzechami osobistymi, a zwłaszcza z grzechami przeciw miłości, które mogą przybrać niejednokrotnie niepokojące rozmiary w życiu społecznym. Człowiek nigdy nie zazna szczęścia kosztem drugiego człowieka, niszcząc jego wolność, depcząc jego godność i hołdując egoizmowi. Naszym szczęściem jest człowiek dany nam i zadany przez Boga, a przez niego tym szczęściem jest sam Bóg [przez człowieka]. Każdy bowiem «kto miłuje narodził się z Boga i zna Boga, bo Bóg jest miłością» (por. 1 J 4, 7-8).

Mówię to na ziemi gdańskiej, która była świadkiem dramatycznych zmagania o wolność i chrześcijańską tożsamość Polaków. Wspominamy wrzesień 1939 roku; bohaterską obronę Westerplatte i Poczty Polskiej w Gdańsku. Wspominamy umęczonych w obozie koncentracyjnym w niedalekim Stutthofie kapłanów, których Kościół podczas tej pielgrzymki wyniesie do chwały ołtarzy, czy też Piaśnickie lasy pod Wejherowem, gdzie rozstrzelano tysiące ludzi. Wszystko to, co stało się udziałem ludzi tej ziemi, wpisuje się w całość tragicznych wydarzeń czasów wojny. «Tysiące osób stawało się ofiarą więzień, tortur i egzekucji. Godny podziwu i wiecznej pamięci był ten bezprzykładny zryw całego społeczeństwa, a zwłaszcza młodego pokolenia Polaków w obronie Ojczyzny i jej istotnych wartości» - pisałem w Liście do Konferencji Episkopatu Polski na 50-lecie wybuchu II wojny światowej (n. 2). Obejmujemy modlitwą tych ludzi, przywołując na pamięć ich cierpienia, poświęcenie, a zwłaszcza ich śmierć. Nie wolno nam również zapomnieć o historii najnowszej, do której należy przede wszystkim tragiczny grudzień 1970 roku i polegli wówczas na ulicach Gdańska i Gdyni robotnicy, a także pełen nadziei sierpień 1980 roku i dramatyczny okres stanu wojennego.

Czy jest miejsce bardziej stosowne, gdzie by można o tym mówić, jak nie tu, w Gdańsku. W tym bowiem mieście przed dziewiętnastu laty narodziła się «Solidarność». Było to przełomowe wydarzenie w historii [Narodu, naszego, a także w dziejach Europy]. «Solidarność» otworzyła bramy wolności w krajach zniewolonych systemem totalitarnym, zburzyła mur berliński i przyczyniła się do zjednoczenia Europy rozdzielonej od czasów drugiej wojny światowej [na dwa bloki]. Nie wolno nam tego nigdy zatrzeć w naszej pamięci. To wydarzenie należy do naszego dziedzictwa narodowego. Słyszałem wtedy w Gdańsku od was: «nie ma wolności bez solidarności». Dzisiaj trzeba powiedzieć: «nie ma solidarności bez miłości». Więcej, nie ma szczęścia, nie ma przyszłości człowieka i narodu bez miłości, tej miłości, która przebacza, choć nie zapomina, jest wrażliwa na niedolę innych, nie szuka swego, ale pragnie dobra dla drugich; miłości, która służy, zapomina o sobie i gotowa jest do wspaniałomyślnego dawania. Jesteśmy zatem wezwani do budowania przyszłości opartej na miłości Boga i bliźniego. Do budowania «cywilizacji miłości». Dzisiaj potrzeba światu i Polsce ludzi mocnych sercem, którzy w pokorze służą i miłują, błogosławią, a nie złorzeczą i błogosławieństwem ziemię zdobywają. Przyszłości nie da się zbudować bez odniesienia do źródła wszelkiej miłości, jakim jest Bóg, który «tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne» (J 3, 16).

Jezus Chrystus jest Tym, który człowiekowi objawia miłość, ukazując mu zarazem najwyższe jego powołanie. On w dzisiejszej Ewangelii wskazuje w słowach Kazania na Górze, jak trzeba realizować to powołanie: «bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski».

4. [Wracamy do słów dzisiejszej liturgii. Pisze Apostoł Paweł do Filipian]: «Tylko sprawujcie się w sposób godny Ewangelii Chrystusowej, abym ja - czy to gdy przybędę i ujrzę was, czy też będąc z daleka - mógł usłyszeć o was, że trwacie mocno w jednym duchu, jednym sercem walcząc wspólnie o wiarę w Ewangelię» (Flp 1,27).

Tak mówi apostoł Paweł do Filipian i tak mówi Wojciech do nas. Po dziesięciu wiekach te słowa zdają się mieć jeszcze [potężniejszą wymowę]. Z tak wielkiej odległości czasu przybywa do nas, powraca ten święty biskup, [męczennik, powraca ten apostoł naszej ziemi], aby niejako sprawdzić, przekonać się, czy trwamy przy Ewangelii. Nasza liturgiczna obecność na jego szlakach [liturgia millenium wojciechowego, ma być na to odpowiedzią]. Pragniemy zapewnić go, że tak, że trwamy i że chcemy trwać nadal. On naszych przodków przygotowywał do wejścia w drugie tysiąclecie z dalekosiężną perspektywą. My tutaj dzisiaj, odpowiadając na te słowa, przygotowujemy się wspólnie do wejścia w trzecie tysiąclecie. Pragniemy wejść w nie z Bogiem, jako lud, który zaufał miłości i umiłował prawdę. Jako lud, który chce żyć duchem prawdy, bo tylko prawda może nas uczynić wolnymi i szczęśliwymi. Śpiewamy Te Deum, wielbiąc Boga Ojca i Syna i Ducha Świętego, Boga Stwórcę i Odkupiciela za to wszystko, czego dokonał na tej ziemi przez swego sługę, biskupa Wojciecha [z Pragi]. I zarazem prosząc: *Salvum fac populum tuum, Domine, et benedic haereditati tuae.*

Wiele się na polskiej ziemi zmieniło i zmienia. Mijają stulecia, a Polska rośnie wśród zmiennych kolei losów, jak ten wielki dziejowy dąb, ze swoich zdrowych korzeni. [Dziękujemy Bogu, Bożej Opatrzności] za to, że milenijny proces tego wzrastania ubłogosławiła obecnością świętego Wojciecha i jego śmiercią męczeńską nad Bałtykiem. To jest wielkie dziedzictwo, z którym idziemy w przyszłość. Niech za sprawą Wojciecha i wszystkich polskich Patronów zgromadzonych wokół Bogarodzicy, owoce odkupienia trwają i utrwalają się wśród tych pokoleń, które idą. Niech ludzie trzeciego tysiąclecia podejmą misję przekazaną kiedyś, przed tysiącem lat, przez świętego Wojciecha i niech ją z kolei przekazują coraz to nowym pokoleniom.

Oto ziarno pszeniczne, które padło w ziemię, w tę ziemię i przyniosło owoc stokrotny. [Niech

będzie pochwalony Jezus Chrystus]. Amen.